Nr. 52. Warszawa, dnia 16 (28) Grudnia 1895 r. Rok XV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Żórawia Nr. 34.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od Redakcyi.

Przez cały ciąg istnienia **Prawdy** *z odezw naszych do jej abonentów wyłączone były wszelkie przechwałki i czcze obietnice. Więc i obecnie, zapraszając ludzi pokrewnych nam przekonaniami do koła prenumeratorów naszego pisma, powołujemy się tylko na to, cośmy przez 15 lat zrobili, a nie na to, co zrobić zamierzamy. Świadectwo bowiem przeszłości jest wymowniejsze i pewniejsze, niż przekaz na przyszłość. Pierwsze zdobyć trudno, nieraz bardzo trudno, drugi — wystawić łatwo. Mniemamy zaś, iż ten dyplom uznania, na który usiłowaliśmy zapracować dotychczas, daje nam niewątpliwe prawo do wiary, że* **Prawda** *istotnie była organem zasad i dążeń zależnych tylko od prawdy, uczciwości i dobra społecznego. Po zatemi ideami nie miała ona żadnych innych celów i żadnych pragnień, pozostała w charakterze swoim tak czystą, jak tylko pismo publiczne czystem być może.*

POLITYKA.

MONROE I CLEVELAND.

W epoce wyzwalania się osad hiszpańskich z pod władzy kraju macierzystego, ówczesny prezydent wielkiej rzeczpospolitej amerykańskiej, Jakób Monroe, wydał dla ich dobra i bezpieczeństwa na przyszłość orędzie, które stało się historycznem i do dziś dnia w polityce żywem. W pamiętnym akcie tym, noszącym datę 2 grudnia 1823 r., odpierając zamachy świętego przymierza, postawił Monroe zasadę, że kontynent amerykański nie może być przedmiotem ani interwencyi, ani kolonizacyi europejskiej. Potomność urobiła tę zasadę w maksymę polityczną: „Ameryka dla Amerykanów" i ojczyzna Waszyngtona trzymała się jej dotychczas wiernie, bez względu na walki stronnicze i najdalej nawet rozbiegające się dążności u steru państwa.

Zasada, przeciwko Europie skierowana, nie mogła znaleźć w Europie uznania. Żaden akt międzynarodowy jej nie stwierdził, żadne mocarstwo jej się nie poddało; ale też i żadne nie naruszyło jej swą polityką. Tylko Francya za Drugiego Cesarstwa, w r. 1862, postanowiła przywrócić w Meksyku porządek przez wprowadzenie do niego monarchii, ku czemu Napoleon III-ci wysłał wojsko, poprowadził nieszczęśliwą wojnę i ostatecznie ofiarę swej polityki, arcyksięcia Maksymiliana, oddał na pastwę kul republikańskich. Sam rozwój dziejowy kontynentu amerykańskiego wzmacniał doktrynę faktami. Gdy rok 1830 wyparował z Ameryki Portugalię, można było już bez kłamstwa powiedzieć: Ameryka dla Amerykanów, bo z wyjątkiem Gujany nie było już Europy na stałym lądzie nowego świata — a Anglię orędzie z r. 1823 już na nim zastało.

Granice Gujany z dwóch stron: od Venezueli i od Brazylii są nieustalone, tam rozeprzeć je usiłują anglicy, tu francuzi. Pretensye angielskie opierają się na stanie posiadania, wytworzonym jeszcze przez holendrów (którym anglicy ostatecznie w r. 1814 tę krainę wydarli) ale nigdy nieuprawnionym i stąd nieuznawanym przez rząd Venezueli. Gdy w roku bieżącym natarczywość angielska wzmogła się do niebywałej siły, rzeczpospolita, broniąc się od krzywdy, zaproponowała sąd rozjemczy; ale Anglia na tę jedynie słuszną drogę wejść nie chciała, odmówiła poddania się pod wyrok trzeciego mocarstwa; wydała go była już sama, własność sporną przysądzając sobie.

Rząd venezuelański uciekł się pod skrzydła Stanów Zjednoczonych. Odpowiedzią na odmowę Anglii jest właśnie orędzie Clevelanda z d. 17 b. m. Mówi w nim prezydent, że zasada Monroe'go nie może się nigdy zastarzeć, a nabycie przez Anglię terytoryów spornych byłoby jej pogwałceniem. Obowiązkiem Stanów Zjednoczonych jest poznanie rzeczywistej granicy. Ku temu wyznaczona ma być komisya. Jeżeli się okaże dobre prawo Venezueli, to Stany Zjednoczone będą obowiązane oprzeć się wszelkiemi siłami zamachom angielskim—w imię doktryny Monroe'go. Zwala to wielki ciężar, ale większym przytłoczyłoby uczucie niesławy narodowej, gdyby pozwolono Anglii robić co chce..

Orędzie wywołało ogromne wrażenie. Senat odrazu przekazał żądanie prezydenta stałej swej komisyi do spraw zagranicznych. Senator Chandler zażądał 100 milionów dolarów na uzbrojenie, większość gubernatorów pochwaliła orędzie, wszystkie prawie dzienniki wyraziły dla energii Clevelanda gorące uznanie. Anglia się nie zatrwożyła. Ale zatrwożyły się giełdy. Papiery amerykańskie poniosły już straty milionowe.

Wojny nie będzie — nikt przypuścić jej nie może, nie rozmijając się z rozsądkiem. Orędzie wydaje się czynem niedostatecznej rozwagi.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Obie Izby kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej uchwaliły komisyę żądaną przez Clevelanda, wraz z potrzebnym dla niej etatem. Komisarze rozpoczną czynność zaraz po Nowym Roku. Anglia urzędownie o orędziu nic nie wie i czeka na notę strony przeciwnej. W Waszyngtonie i New-Yorku zapał stygnie; ale i giełdy amerykańskie odzyskują równowagę; to jednak, co już podjęto, wykonanem będzie. Sprawę mogłaby zaostrzyć postawa Anglii, gdyby mocarstwo to odmówiło prowadzenia sporu ze Stanami w sprawie Venezueli. Istotnie, stosunek jest oryginalnym: wielka rzeczpospolita występuje w obronie praw trzeciego, nie jako uznany rozjemca, ale jako narzucający się opiekun, a takiego prawo międzynarodowe nie zna w stanie pokoju. Zejście komisyi na grunt może wyrzucić tę iskrę, jakiejby nie wydały z siebie stosunki dyplomatyczne. Obie strony dążyć wszakże muszą do pokoju i będą płodniejsze w pogróżki, niż w czyny prowadzące do wojny. Orędzie z d. 17 grudnia pokoju świata nie zakłóci.

W Turcyi Mustafa osacza już Zeitun, z którego armeńczycy, wypadając na okolicę, dopuścili się byli okrucieństw na wojsku i ludności tureckiej. W prowincyach azyatyckich nowych rozruchów krwawych nie było do chwili ostatnich nadeszłych stamtąd wiadomości. W Konstantynopolu „drugie statki“ funkcyonują spokojnie, stojąc na Bosforze. Ciszą też objawia się działalność dyplomacyi. Na dworze sułtańskim czteromęże: Izzet bey jakiś totumfacki ekonom, niegdyś może kucharz, dziś szambelan i kamerdyner, jego kolega Lutfi-Aga, dawny wali intrygant Izmael Kemal bey i nakoniec jeden z wyższych dostojników, nie wymieniany z nazwiska — stanowią tajemną komisyę, rządzącą i Portą i Turcyą. O przetworzeniu państwa nie ma mowy; sułtan wraz z tymi komisarzami swymi myśli tylko o ocaleniu nietykalności władzy, bawiąc się nią jak stary dzieciak. A tu przyszłość huczy, burza tylko wisi — i im bardziej się opóźni, tem straszniejszą będzie.

Na Krecie od początku grudnia ludność walczy z wojskiem, któremu Porta śle posiłki. Bieda ekonomiczna sprzymierza się tu z patryotyzmem greckim. Z Aten przychodzi zachęta. Na wiosnę może już i sam rząd ateński weźmie się do roboty. W Europie arnauci się burzą, dotychczas jeszcze bez noży i flint. W Macedonii jeden podmuch wystarczy do rozżarzenia wypadków. W Arabii powstanie trwa ciągle. A do tych wszystkich szczęśliwości przybywa niedola pieniężna. Na Krecie urzędnik żaden od pół roku nie widział piastra pensyi, a są tacy, którym skarb od roku nic nie dał. I w takiem położeniu sułtan zazdrosnym jest o wielkość swego majestatu!

W Abisynii włosi czekają na bataliony, płynące z Neapolu, i tymczasemześrodkowują się z ciężeniem ku wschodowi, ku morzu. Aduę już opuścili. Na Makalle, pozycyę najdalej wysuniętą, rasy dotychczas nie uderzyły; żre ich, po dawnemu, niezgoda, krępuje nieznajomość sztuki wojennej: złe w abisyńczykach może się stać dobrem dla włochów. Menelik ciągle jeszcze idzie; może i dojdzie. Wielu ma być oficerów francuskich w wojsku abisyńskiem. Izby włoskie uchwaliły na wzmocnienie wyprawy 20 mil. lir., żądane — na początek, przez skromność. W istocie wojna pochłonie o wiele więcej.

W sprawie Artona sąd apelacyjny pod prezydencyą najwyższego sędziego, Russela, zatwierdził wyrok sędziego przy Bow-street; ale według praw angielskich, usunięcie punktu fałszerstwa uzbraja Artona w *habeas corpus* aż do rozstrzygnięcia kwestyi prawnej samego wydania, czego spodziewać się można między 10 a 15 stycznia. Potem pójdzie jeszcze sprawa do ministrów, do Salisbury'ego. Ściślość przedewszystkiem — sprawiedliwość poczekać może, zwłaszcza francuska sprawiedliwość.

Śledztwo w Paryżu przeciw sprawcom artystycznie urządzonej pogoni za Artonem—rozwija się energicznie. Czysto ręce mający Bourgeois i Ricard nie potrzebują teraz podstawiać oszustwa na miejsce prawdy, jakto czynili w r. 1893 ówcześni ministrowie. Dwaj agenci policyjni z owej pogoni siedzą już pod kluczem; adwokat Artona, Royére, nie uniknie chyba zamknięcia. Z Wiednia wezwany umyślnie przyjechał p. Lozé, ambasador, ongi prefekt policyi, aby dać wyjaśnienia. Andrieux opowiada w *Figaro* o Ribocie, ówczesnym sterniku nawy republikańskiej, jak trudno było mu pojąć obowiązek rzeczywistego ścigania łotra. Z Pesztu nie nadeszła jeszcze żadna skrzynia z papierami, ale znaleziono jakieś archivum pod Paryżem u kochanki wesołego przemysłowca, a w Melun znajduje się podobno aż siedem koszów papierów artonowskich.

W Niemczech zaczynają już mówić o powrocie Herberta Bismarcka do gabinetu pruskiego. Cesarz Wilhelm na gwiazdkę podarował p. Faure'owi egzemplarz genialnego swego rysunku: „ludy Europy, zachowujcie duchowe swe dobra.“

BADANIA NAUKOWE.

NASZE RODOWODY RASOWE.

Nakreśliliśmy w artykule poprzednim stosunki rasowe, które panowały na naszej ziemi w czasach przedhistorycznych. Zaznaczyliśmy tam, że dla stanowczego rozwiązania kwestyi braknie nam danych, gdyż ludy obrządku ciałopalnego nie zostawiły po sobie żadnych szczątków, że istnieją tylko pewne oznaki, zresztą bardzo chwiejne, które pozwalają mniemać, iż były one może krótkogłowcami. Nadmieniliśmy przytem, że archeologia przedhistoryczna, zbadawszy procentowy stosunek grobowców obu tam wspomnianych obrządków, zdoła może z czasem przelać pewne światło na wzajemną rolę typów długogłowego i krótkogłowego w dziejach powstania naszej „rasy.“ Ale możemy szukać odpowiedzi jeszcze na innej drodze, mianowicie zwracając się do studyów nad dzisiejszem rozmieszczeniem w naszym kraju żywiołów antropologicznych.

Nasze stosunki rasowe bynajmniej nie przedstawiają postaci ostatecznej i skończonej. Owszem, jeszcze dzisiaj tworzą się one, podobnie jak tworzyły się w ciągu wieków: typ ciemny miesza się z jasnym coraz bardziej, skutkiem rozwoju dróg komunikacyjnych i coraz częstszej zmiany miejsc pobytu. W następstwie zaś takiego krzyżowania typ ciemny staje się procentowo coraz obfitszy, ponieważ odznacza się większą siłą przekazywania cech swoich potomstwu. O tem dadzą nam pojęcie poniżej przytoczone szczegóły *), zebrane przez R. Krzywicką na Kurpiach, a dotyczące wzajemnej siły dziedzicznej blondynów i brunetów. Zgromadzony materyał dotyczy 26 rodzin — rodziców i dzieci, takich, w których jeden z małżonków należał do typu ciemnego, drugi—do jasnego (opuszczamy barwę włosów, gdyż z wiekiem podlega ona silnym zmianom, przechodząc z jasnej na ciemną). Otóż procentowy stosunek oczu wynosił:

	jasne	mieszane („bure“)	[illegible]
u rodziców	50%	1,9%	48%
u dzieci	34,9%	9%	64,1%

W ciągu tylko jednego pokolenia, w małżeństwach mieszanych, ubytek jasnych barw oka (błękitnej, siwej i błękitno-siwej) wynosił aż 14%. Dla zaniku więc blondynów w typie ciemnym trzeba byłoby zaledwie kilku pokoleń! Naturalnie, procent ów zmniejsza się, jeśli pod uwagę weźmiemy całą ludność Jednaczewa — wsi, której mieszkańcami są powyżej rozpatrzone rodziny. Stadeł małżeńskich było tam 70. Różnicę antropologiczną pomiędzy ojcami a dziećmi przedstawia dla całej ludności niżej podana tablica, dotycząca barw oczu:

	[illegible]	[illegible]
[illegible]	64,3 %	28,6 %
dzieci	60,0 „	30,7 „

Ubytek więc w całej wiosce względnie mały, co jest rzeczą naturalną wobec tego faktu, iż czyści blondyni (blond włosy i jasne oczy) stanowią 48% ludności, bruneci zaś tylko 19%. W ciągu wieków całych wzajemnego mieszania, procent jasnych włosów i oczu nie mógł się przeto podnieść, lecz jedynie zmniejszyć. Jeżeli więc odkryjemy w naszej ludności znaczną przewyżkę typu jasnego nad ciemnym, będzie to dowodem, że blondynów było ongi więcej, niż obecnie.

Musimy zwrócić uwagę jeszcze na inną okoliczność. Za czasów pierwotnej gospodarki naturalnej i w ciągu wiekowego odosobnienia na naszej ziemi powstało wiele ognisk mieszania się z sobą pierwiastków rasowych, na każdem miejscu krzyżujących się według innych stosunków procentowych. Skutkiem tego, z biegiem czasu, zjawiło się wiele odmiennych, acz pokrewnych ras miejscowych. Zbadanie tego stanu rzeczy jest sprawą wprost naglącą, bo rozwój komunikacyi i wymiany oddziaływa rozkładająco, niszcząc dawną odrębność. J. Kopernicki, w specyalnej pracy, poświęconej góralom rusińskim, wykazał istnienie takich ras miejscowych dla tej grupy szczepu słowiańskiego. Istnieje tam pięć rodów: Huculowie, Łomki, Bojki i in. Uczony nasz tak streścił rezultaty swoich poszukiwań: „Górale ruscy w ogólności, jak i pojedyncze rody ich w szczególności, przedstawiają się nam jako wzorowy przykład drobnych ras mieszanych, przez długi czas nieznacznie wytworzonych i zapewne wytwarzających się dotąd. Znamiona zaś tej mieszaniny, uwydatniające się w tym lub innym szczególe, są tak chwiejne i wielorako pogmatwane, że z nich niepodobna wyróżnić i określić tych pierwiastków typowych, któreby u jednego rodu więcej, niż u drugiego, przyczyniły się do utworzenia jego typu obecnego.“ Z pośród tych rodów Łomki są rasą najbardziej zmieszaną, gdyż posiadają największy procent wysokorosłych i jednocześnie niskorosłych osób, najwięcej jasnych blondynów i czarnych brunetów, krótkogłowców i długogłowców, co dowodzi „niewyraźnego jeszcze zlania się dwu typowych a odmiennych pierwiastków.“ Otóż co widzimy u Rusinów, to samo odnajdziemy prawdopodobnie u Polaków, skoro bliżej zbadamy przedmiot. Przynajmniej tak jest w polskich Karpatach. Odrazu uderza nas różnica pomiędzy góralami Beskidu zachodnie-

*) Dokładniej: w pobliżu kurpiów, w jednej z włosek, w której licznie osiadają obecnie wychodźcy z puszczy.

go a Podhala. Włosy jasne do czarnych mają się według pomiarów:

	seryi I	seryi II
Beskid zachodni	400 : 100	[illegible]
Podhale . . .	121 : 100	79 : 100

oczy jasno do ciemnych:

Beskid zachodni	300 : 100	291 : 100
Podhale . . .	291 : 100	158 : 100

Wreszcie, co do rozmieszczenia wskaźnika szerokości czaszkowej, przypada na:

	długo-głowców	pośredni-głowców	krótko-głowców
w Beskidzie	3,6%	12%	83%
„ Podhalu	1,8 „	6 „	91 „

procent zaś długogłowców w Beskidzie byłby znaczniejszy może, gdybyśmy zdołali oddzielić jego wschodnią dzielnicę od zachodniej, których nie wyodrębniono w ostatniej tablicy. Jeszcze lepiej poznamy naturę obu tych grup, jeśli porównamy stosunek czystych blondynów (jasna cera, włosy i oczy) do brunetów (śniada cera, ciemne włosy i oczy).

	blondyni	bruneci
Beskid zachodni	62%	7%
Podhale . . .	45 „	1 „

tj. podhalanie, przedstawiają jednolitą rasę miejscową, w której pierwotne rysy zasadnicze rozpłynęły się w mieszanym. J. Majer i J. Kopernicki uważają ich za najstateczniejszy z typów polskich. Mamy więc w Karpatach pewną charakterystyczną oazę rasową. Prawdopodobnie odkryjemy z czasem więcej takich ognisk. Przyglądając się mapie wzrostu, ułożonej przez p. A. Zakrzewskiego, widzimy tam np. powiaty, odznaczające się wyższym wzrostem, aniżeli ościenne — wskazówka, że może odróżniają się one także jeszcze innemi właściwościami. Taką odrębność spostrzegamy już nawet w czasach przedhistorycznych. U ludności starożytnej, która używała kabłączków na ozdoby, typ długogłowy na Podlasiu (czaszki z pod Węgrowa) był znacznie słabszy, niż w Wielkopolsce, zwłaszcza u podlasianek ówczesnych zatracał się on widocznie, ustępując miejsca typowi krótkogłowemu. Należy wnosić — powiada Kopernicki — że „między ludnością wielkopolską a podlaską istniały różnice rodowe.“

Słowem, możemy wziąć za zasadę, że to, co nazywamy narodem polskim, pod względem antropologicznym przedstawia wiele ognisk miejscowo-rasowych, dzisiaj mieszających się z sobą coraz częściej. Jak te ogniska wyglądają, czem się odznaczają i jak są rozmieszczone? Odpowie na to dopiero przyszłość, bogatsza w materyał faktyczny. Dzisiaj bowiem rozporządzamy zasobem bardzo wadliwym i niedostatecznym. Poszukiwania nad barwą oczu i włosów dziatwy szkolnej uskutecznione w Niemczech, objęły także ludność polską w granicach państwa pruskiego, ale skutkiem pewnych okoliczności posiłkować się możemy ich rezultatem tylko z licznemi zastrzeżeniami. W Galicyi, z powodu starań J. Majera i J. Kopernickiego, zgromadzono cenny, lecz także niewystarczający materyał; stwierdzono tylko, że „Polacy, Rusini i Żydzi, niezaprzecznie krótkogłowi w rozmaitym stopniu, są zpowinowaceni rasami mieszanemi.“ Dla Królestwa istnieje tylko obejmująca całą przestrzeń jedna praca, którą można wziąć za podstawę wniosków naukowych: A. Zakrzewskiego — nad wzrostem, cechą, zmieniającą się w zależności nietylko od czynników rasowych. Dr. Dudrewicz dokonał licznych i metodycznych pomiarów nad dziatwą, ale tylko dziatwą; dr. Olechnowicz czynił spostrzeżenia w gub. lubelskiej, dr. Talko-Hryncewicz w suwalskiej i łomżyńskiej. Dane te nie pozwalają nakreślić obrazu całości.

Bądź co bądź jednak z wymienionych studyów okazało się, że w rasowym składzie naszego narodu blondyni przeważają. Odsuwając na bok typy mieszane, otrzymamy, że czystej krwi blondyni w górach Karpackich są sześć razy liczniejsi, na równinach zaś galicyjskich trzy razy aniżeli czyści bruneci. Na Szląsku rzeczy stoją tak samo jak w przecięciu dla Galicyi, w Poznańskiem zaś typ jasny jest o wiele obfitszy. Dla Królestwa nie rozporządzamy dostatecznym materjałem; oczy, zbadane pod Płockiem i Łomżą, dają dla blondynów cyfry wyższe niż dla Galicyi. Słowem, musimy, jako zasadnicze zjawisko w naszej rasie, uważać przewagę typu jasnego, co świadczy o tem, że w powstaniu plemion polskich odegrał on większą rolę. J. Majer, równie uważa to za rzecz prawdopodobną. Przypuszcza on (zresztą z pewnem zastrzeżeniem), że typ blondynów był pierwotnym typem ludu polskiego i że „jak u polaków, tak i u rusinów, silnie opierała się obcej przymieszce skóra, silniej jeszcze oczy, włosy zaś najwięcej przyczyniły się do jego zwichnięcia, przyczem u Rusinów więcej niż u Polaków.“ Na tę ludność pierwotną, blondynową, przyszły najazdy typu ciemnego— mówiąc o najazdach, nie mamy na myśli posuwania się z orężem w ręku, ale działanie za pomocą środków pokojowych, jako to zawierania związków małżeńskich, które coraz dalej pomiędzy plemionami polskiemi rozpowszechniały właściwości wtręta.

Nawet, na podstawie istniejącego materyału, możemy wyznaczyć drogi, któremi on szedł.

Karpaty polskie są obficiej uposażone w pierwiastki blondynowe, niż podgórze i równiny—góry w tym razie lepiej przechowały dawne cechy fizyczne aniżeli reszta kraju. Posuwając się ku Rusinom, spotykamy coraz większy procent żywiołu ciemnego, jak to uwydatnia poniżej podana tablica, dotycząca Polaków i Rusinów z tej samej okolicy. Typ jasny (pospołu zebrane jasna cera, oczy i włosy) wynosił u

	Polaków	Rusinów
Powiaty północno-wschodnie	24,2%	[illegible]
Podole środkowe	50 „	23,3 „
„ południowe . . .	23,5 „	24,5 „
Podgórze Czarnej Hory . .	42,5 „	26,4 „
„ Beskidów . . .	27,7 „	27,7 „
Pokucie	37,5 „	30,1 „
Wyżyna podolska	33,3 „	33,3 „

Udając się dalej na wschód ku Dnieprowi, oraz na północ, do Białorusów, znajdziemy, że blondynów będzie więcej nawet niż wśród polskiej ludności Galicyi. Zostawiwszy wszystkie te fakty, dojdziemy do wniosku, że tak zwana brama dunajska pomiędzy Karpatami a morzem Czarnem, była wrotami po przez które wkroczyły żywioły ciemne.

Idąc teraz na zachód, znajdziemy, że tam Morawy i Czechy zajmują miejsce Rusinów, co dostarcza dowody, że brama morawska odegrała podobną rolę.

Oba potoki otoczyły Karpaty. Wschodni, zdaje się, posiadał mniej obszerne łożysko parcia; natomiast zachodni, o ile można wnioskować z nielicznego zasobu faktów, natrafiwszy na nurty Wisły, posuwał się wzdłuż nich na północ. Świadczą o tem dane galicyjskie, wykazujące, że powiślanie odznaczają się większą obfitością osób barwy ciemnej, oraz krótkogłowości. Za tem przemawia także materyał faktyczny, zebrany przez doktora Dudrewicza dla dziatwy warszawskiej. Tymczasem wzdłuż wschodniego pogranicza Królestwa jasne cechy, są obfitsze, długogłowość częsta, wzrost wyższy. Ale poza takiem ogólnem przedstawieniem, zresztą może mylnem, nie możemy podać żadnych szczegółów.

Nastręcza się teraz pytanie, jak powiązać te dane z faktami, przytoczonymi w poprzednim naszym artykule? Otóż podnosimy tę kwestyę dlatego, ażeby powiedzieć, że świadomie nie chcemy ich wiązać z sobą, ponieważ zbywa nam na wszelkiej faktycznej podstawie, uprawniającej do podjęcia podobnej próby. Może w przyszłości, gdy materyały obficie się nagromadzą, można będzie podnieść to zagadnienie.

L. K.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA WŁOSKA.

Młody literat medyolański, Ugo Ojetti, idąc w ślady dziennikarza paryskiego, Hureta, odwiedził wszystkich pisarzów włoskich i rezultaty tych rozmów, zabrał w książce nader interesującej.

D'Annunzio wyraża w sposób następujący swe poglądy na stan obecny literatury włoskiej: „Do lat ostatnich powieściopisarze nasi zadowalali się ciasnemi teoryami naturalizmu, odtwarzając najdrobniejsze szczegóły zewnętrzne życia, mieszczaństwa i chłopów, spostrzeganego w różnych zakątkach prowincyonalnych. Była to jednak sztuka powierzchowna i grubiańska; pomimo talentu niektórych artystów, nigdy proza nie była bardziej ubogą, bezbarwną, pozbawioną istotnej *włoskości*, w opisach rozwlekłych i nadużyciu wyrażeń wrzekomo miejscowych. Był to zakres zbyt wązki i gatunku nader poziomego. To też umysły bardziej niespokojne i subtelne poczuły chęć wyrwania się z tej atmosfery; rzuciły się z namiętnością w nurty prądu duchowego, który zalewa obecnie i użyźnia Europę; i uczyniły dobrze. Brakło im tylko, niestety, przynajmniej większości z pomiędzy nich, ukształcenia literackiego, które jedynie pozwala tworzyć dzieła istotnie żywe. Jest to największym brakiem pisarzów włoskich, iż żaden nie posiada *stylu*.“

Nowy prąd duchowy, o którym mowa, to symbolizm, dekadencya i odrodzenie religijne w duchu Huysmans'a. Ten ostatni wydaje się największym ze współczesnych pisarzów francuzkich, dusza niespokojna, znużona i prawie tragiczna w swem bolesnem dobijaniu się prawdy, niema nic wspólnego ze słodkawemi kazaniami Bourgeta.

Ponura poezya, którą tchną powieści d'Annunzia ma w sobie także jakiś mistycyzm zmysłowy, ale on jest bardziej łaskawy dla nauki. Powieść nowożytna powinna, zdaniem d'Annunzia, szukać wskazówek w nauce współczesnej. „Jest dziecińtwem—powiada—sądzić, iż zdolności uczonego i artysty są nie do pogodzenia. Wiedza także jest dzielem wyobraźni i poezyi. A jaką kopalnią niewyczerpaną dla artysty stanowi naprzykład patologia umysłowa, badanie zwyrodniałych idyotów i waryatów! Można powiedzieć, iż nauka zwróciła sztuce nawet ten żywioł starożytny, który można było uważać, jako zaginiony na zawsze: cudowność.“

Verga zgadza się także, iż epoka naturalizmu jest skończona i że czas jest przystąpić do wytworzenia literatury nowej; sądzi wszakże, iż metoda doświadczalna pozostanie nienaruszona, gdyż może się pogodzić z wszelką treścią i przybierać formy najrozmaitsze. „Nic nie przeszkadza—powiada — żeby powieść mistyczna była pisana metodą naturalizmu.“ Capuana idzie dalej jeszcze: spostrzeganie stanowczo nie wystarczy, ono powinno się kierować ideałem wyższym. „Byłem dawniej ateuszem, teraz jestem wierzącym. Uznałem próżnię wiedzy, która nie jest w stanie zaspokoić potrzeb naszego ducha. Podobnie wyraża się Matylda Serao: „Wiedza zabiła w nas fantazyę artystyczną. Zaczynamy nareszcie czuć jej niedostateczność i nie daleką jest chwila, gdy uwolnimy się zpod jej jarzma.“ Poeta, Enrico

Panzacchi i poiwieściopisarz, Antonio Fogazzoro mówią toż samo.

Jeżeli ten powrót do mistycyzmu ma być Odrodzeniem włoskiem, to Odrodzenie szczególne: możnaby je raczej uważać za naśladowanie Francuzów. Jestto jednak śpiewka powszechna. „Z pomiędzy 27 pisarzów, których odwiedziłem — powiada Ojetti—tylko 7 dało mi odpowiedź przeczącą: G. Carducci, C. Cantu, Ruggero Bonghi, Paolo Lioy, E. de Amicis, Giovanni Marradi i Arturo Graf. Trzej pierwsi już starzy*) posiadają całą swą sławę i mają, rozumie się, strach wszelkich nowości. Czterej pozostali są socyalistami, którzy podporządkowują kwestye literackie sprawom ekonomicznym.“ Tylko pod względem stylu i formy wszyscy zgodnie uważają powrót do starożytnych tradycyi narodowych za konieczny.

W miesiącu ubiegłym zmarł Ausonio Franchi, który w swoim czasie odegrał znaczną rolę w rozwoju umysłowym swej ojczyzny. Zatrzymuje uwagę nie tylko jako literat i filozof—myśl jego nowych widnokręgów nie otwierała, szła tylko równolegle z postępem naukowym naszego wieku—ale raczej jako człowiek i charakter. Urodził się w r. 1820, nosił nazwisko Krzysztofa Bonavinicgo. Wychowany w klasztorze, został księdzem. Zwątpienie kazało mu wszakże zrzucić sutannę. Czuł wciąż potrzebę godzenia swych postępków z przekonaniami. Stał się jednym z najjaskrawszych i najbardziej popularnych przedstawicieli wolnej myśli we Włoszech.

I oto przed dziesięciu laty wrócił ponownie na łono kościoła, żałując odstępstwa i głęboko skruszony. Nie było to jednak ani komedyą, ani zręcznością. Dwukrotnie opłakiwał swe omyłki i błędy. Zobaczmy teraz, na czem to jego odstępstwo polegało.

„Zasiadał — powiada o nim Gaetano Negri—na lewicy skrajnej kantyzmu; zaprzeczał człowiekowi jakiejśkolwiek zdolności poznania natury, a nawet samego istnienia absolutu; zamykał rozum ludzki w kole zjawisk i niszczył jednocześnie z teizmem filozoficznym wszelką wiarę, która ma pochodzenie w tej doktrynie.“

Nie były to myśli oryginalne Franchi używał rezultatów krytyki kantowskiej dla wykazania wszystkich sprzeczności teologicznych. Odegrał rolę burzyciela idealizmu filozoficznego, który wówczas panował wszechwładnie we Włoszech, opierając się głównie na propagandzie księży i na potrzebie patryotycznej, połączenia wszystkich duchów myślących w jednej wspólnej, wzniosłej myśli filozoficznej. W wyrokach ironicznych losu było zapisanem, iż z łona kościoła miał wyjść burzyciel idealizmu, który, odegrawszy swą rolę rozkładową, wróci ponownie pod jarzmo.

Było to w roku 1849. Nieszczęsna próba Piusa IX zwrócenia papiestwa w kierunku liberalizmu wywołała reakcyę śród najbardziej zagorzałych zwolenników tronu apostolskiego. Prąd ten porwał za sobą Ausonia Franchi.

Zrzucił sutannę, aby módz myśleć i pisać wolniej i wystąpił na arenę uzbrojony w znaczną wiedzę i myśl ostrą, przenikliwą. Nazywano go „ojcem świętym racyonalizmu,“ a niektórzy uważali nawet za największego krytyka naszych czasów—była to przesada stronnicza, gdyż Franchi obok wrogów miał także mnóstwo wielbicieli.

Olbrzymią swą popularność zawdzięczał pismu w którem walczył za wolną myśl i filozofię krytyczną. Do tego okresu należą główne jego dzieła: „O Racyonalizmie,“ „Filozofia szkół włoskich,“ „Szkice filozoficzne i religijne o uczuciu.“

Walczył przeciw idealizmowi w filozofii, przeciw neo—platonizmowi Mamianiego, który, pomimo to mianował go profesorem uniwersytetu medyolańskiego Na tem stanowisku zachowywał pewne względy: pozostając przy krytycyzmie kantowskim, napadał zarazem na materyalistów. Nie wystarczało to wierzącym, a było podejrzane dla niedowiarków. Odwrócił od siebie i hegli tów i pozytywistów. Nie ubiegał się jednak nigdy o niczyje względy—o ile sądzić można z jego spowiedzi.

„Przekonania, które dziś wyznaję—powiada—nie są temi, w których byłem wychowany; nie mogą więc być przypisane sile przyzwyczajeń lub przesądów. Spędziłem dzieciństwo i młodość pod dyscypliną seminaryjną, która znalazła we mnie ucznia nie tylko posłusznego, lecz przywiązanego i oddanego. Biedne me studya filozoficzne, literackie i teologiczne nie wyszły nigdy poza koło najczystszej i najbardziej zazdrosnej ortodoksyi rzymskiej, a moimi mistrzami ukochanymi byli święci — nadewszystko Tomasz z Akwinu. Dwa wyłączne uczucia kierowały mną w tym okresie życia: nauka i nabożeństwo; do lat 23, gdy byłem wyświęcony na księdza, nie znałem innego zajęcia, ani innej rozkoszy, oprócz książki i modlitwy. A nawet gdyby rozumna wola mego ojca nie stanęła mi na przeszkodzie, byłbym wstąpił do zakonu jezuitów, instytucyi, która wydawała mi się najbardziej odpowiednią dla zaspokojenia mej żądzy wiedzy i poświęceń. Gdy przypominam sobie obecnie te lata tak smutne i zarazem tak pogodne, w których poezya młodości nie błysnęła dla mnie ani jednym kwiatem, ani jednym uśmiechem, czuję, iż dusza moja drży przy myśli o ówczesnej egzaltacyi i mistycyzmie fanatycznym, drży jak od nieszczęścia, nie jak od zgryzoty. Wiara moja zachowała, do owego czasu całą swą prostotę i dziecinne oddanie, które wyrzekają się rozumu i pogrążają się przez miłość Boga w jakiś szał religijny.

Lecz kapłaństwo było dla mnie jutrzenką nowego istnienia i pierwszy promień światła, który przeniknął do mej duszy, błysnął—rzecz nie do uwierzenia! z konfesyonału. Przy pierwszem zetknięciu się z realizmem życia, wysłuchując te historye nędzy i boleści, które mężczyzni i kobiety przychodzili z płaczem i drżeniem mi powierzać, zacząłem odczuwać nieporozumienie pomiędzy szkolną doktryną moralną i głosem sumienia. Stąd pierwsze napady zwątpienia. Aby zaspokoić mego ducha, przystąpiłem ponownie do rozbioru zasad teologicznych, na które zawsze spoglądałem, jak na prawdy wieczne i absolutne. Wówczas dopiero po raz pierwszy spostrzegłem, iż studya moje były kierowane przez ducha nie prawdy, lecz sekty; że byłem nie u ich końca—jak to mi się dawniej wydawało, lecz dopiero—u progu. Nie wahałem się ani chwili. Nowy świat, jeszcze mglisty, otwierał się przed memi oczami i przeczucie tajemne zapowiadało mi, że po za kwestyami moralności jezuickiej miały wystąpić inne pytania głębsze i ważniejsze, iż poza kwestyami sumienia kryły się całe systemy religii, nauki, społeczności i życia. Instynktownie zrozumiałem, iż nowe życie, w które miałem wstąpić, nie prowadzi do miejsc i honorów i natychmiast, z własnej woli, wyrzekłem się tych, które już nie były udzielone; powziąłem względem samego siebie postanowienia życia prywatnego i niezależnego; zostałem następnie wiernym temu zamiarowi, opierając się wielokrotnie prośbom przyjaciół i uśmiechom fortuny; by módz w zupełności oddać się nauce i kultowi prawdy, zgodziłem się na życie nieznane, pracowite i ciężkie, odwracając się od karyery zyskownej i pełnej honorów, które się do mnie uśmiechało.

„Rozpoczynając ponownie całość mych studyów, przechodziłem od moralności do dogmatyki, do historyi, literatury, pedagogii, filozofii i polityki. Praca ta wywołała głęboki przewrót w całej mej istocie, drogą walki wewnętrznej przeciw wierzeniom, które wyssałem z piersi mej matki i litość otrzymałem z jej ust szanownych, przeciw naukom szkolnym, przeciw przekleństwom kościoła, przeciw sofizmatom miłości własnej i kłamstwom strachu: walki, która kosztowała mnie wiele łez krwawych i którą toczyłem w ukryciu sumienia, nie mając innych świadków, ani sędziów oprócz Boga, wyrywała mi ona, codziennie, jedno za drugiem przekonanie, które doty chczas wyznawałem z entuzyazmem wiary nieskażonej, iluzyi najszlachetniejszych i nadziei najdroższych mego życia.“

Określonego systemu filozofii nie posiadał, zadawalał się krytycyzmem. Styl jego pełen poezyi, wymowy i ironii, nadawał się znakomicie do polemiki. Jego praca była czysto negatywną. To on głównie swymi ciosami wywołał ruinę idealizmu we Włoszech i w ten sposób przygotował grunt dla metody pozytywnej, która obecnie panuje wszechwładnie.

Przed Franchim ruch umysłowy włoski znajdował się pod kierownictwem deistów Rosminiego i Giobertiego, heglistów, Mamianiego i Very, obecnie we wszystkich dziedzinach ton nadają uczniowie Comte'a. Okres przejściowy całkiem wypełniony jest przez dzieła Franchiego.

Po r. 1880 filozof zszedł ze sceny i zamknął się w ukryciu. Otoczyło go milczenie i już o nim prawie zapomniano, gdy w r. 1889 pojawiło się nowe jego i ostatnie dzieło „Ultima Critica.“ Z warunków względnych świata tego—powiada autor—rozum ludzki zdolny jest wyprowadzić konieczność istnienia Boga. Uznawszy jego konieczność, nie możemy wszakże wytworzyć sobie o nim pojęcia, gdyż jest nadzmysłowy: Dla tego Objawienie było niezbędne i ono dopełnia rozum. *L. W.*

ODCZYTY.

Ksawery Sporzyński *W krainie lodów.*—Edmund Jankowski. *Ogródki przy domach miejskich i willach.*

Bardzo pożądane i pożyteczne jest u nas popularyzowanie geografii we wszelkiej formie, tembardziej że znajomością owej gałęzi wiedzy zbytnio nie grzeszymy. Szerzenie zaś jej z mównicy publicznej ma jeszcze tę zaletę, że wykład, o ile jest umiejętnie, barwnie opracowany, nie nuży i zaciekawia najospalszego słuchacza. P. Sporzyński wybrał właśnie do swego odczytu rzecz podróżniczo-geograficzną, naszkicował ląd, nie leżący w programie zwykłych wycieczek zagranicznych: Islandyę. O ile wnosić możemy, prelegent jeździł tam w celach poważnych studyów i coś lepszego zachował dla literatury naukowej a słuchaczom poświęcił wiązankę wrażeń zamkniętych w pobieżnej charakterystyce.

Nie ponętna to wyspa dla turysty, przyzwyczajonego do wygód i żądnego wesołych, słonecznych, ciepłych widoków, bogatych w przyrodę. Lody olbrzymie pola śnieżne (*Vatna Jokull*), nietknięte stopą ludzką, skały, powierzchnie lawą pokryte, tu i owdzie karłowata, mizerna roślinność, słabe promienie słoneczne i nędza ludzka—to wszystko, co się skupiło na tej wyspie północnej. A jednak i tam są rzeczy, których pożądać mogą społeczeństwa, objęte cywilizacyą i kulturą. Ci ludzie, żywiący się rybą, gotujący strawę i piekący chleb przy cieple źródeł gorących, nie znają niepiśmiennych, umieją swe dzieje na pamięć. W stolicy, Reykjaviku, lichej mieścinie, złożonej z trzech tysięcy ludności, wychodzą trzy gazety, na całej zaś wyspie siedem (70,000 mieszkańców). Gdyby w takim stosunku wychodziły u nas pisma, mielibyśmy ich 900! W tem ognisku życia podbiegunowego istnieją także szkoły naukowe: Tzw. szkoła „łacińska“ (połączenie naszej realnej i gimnazyum filolo-

*) C. Cantu i R. Bonghi umarli po wyjściu książki.

gicznego). Z języków, prócz starożytnych i własnego, wykładany jest duński, angielski, niemiecki i francuzki; w klasach zaś wyższych specyalnych, nawet nauki przyrodnicze stoją dość wysoko. Prócz tego jest zakład wyższy w rodzaju uniwersytetu, o dwu tylko wydziałach: teologicznym i lekarskim. Pierwszy kształci pastorów, po ukończeniu zaś medycyny wymagany jest rok praktyki w Kopenhadze. Język wykładowy islandzki, panujący tam wszędzie. Po zatem Reykjawik posiada bogatą bibliotekę. Te świadectwa życia umysłowego zadziwiają, ale już wprost godne są pozazdroszczenia stosunki, jakie mieszkańce świata cywilizowanego zna tylko z marzeń literackich o przyszłym ustroju: „Posada policyanta jest tam prawdziwą synekurą; zwykła czynność polega na spacerze po mieście i gawędzie, bo spokojna ludność ma wstręt do starć i awantur. Jedyna koza w Reykjawiku stoi zwykle pustkami, o morderstwie nikt nie słyszał, a kradzież i drobne przestępstwa bywają notowane chyba w mieścinach, mających bliższą styczność z cywilizacyą europejską!!. Islandczycy mogą być spokojni nie zajrzy ona tam prędko, nie obdarzy maszyną, młotem, kapitał na ślizkich skałach, na przestrzeniach lawą zniszczonych bezdrożnych, nie uczepi się łatwo, nie zaprzęże mieszkańców do swego jarzma, nie wyssie z nich sił duchowych, moralnych i fizycznych. Kto znużony dobrodziejstwami kultury, zechce od niego uciec i szukać ukojenia, niech jedzie do brzydkiej Islandyi, niech wespół z czystymi jej mieszkańcami roznieca śród lodowców ogniska z ptaków suszonych, spożywa rybę i mieszka w chałupach z lawy, krytych darnią...

P. Jankowski niezmordowanie i wytrwale zachęca ogół do ogrodnictwa, a nawet w tych, co ukochali mur nagi, co wycięli ogrody dla wzniesienia dobrze procentujących kamienic kilkopiętrowych, usiłuje rozdmuchać iskrę zamiłowania przyrody, ubrać ich oschłe ściany w sploty wina i bluszczu, zamienić brukowane podwórza na piękne urocze ogrody „dla ożywienia wzroku lokatorów.“ Szkoda tego zapału i szczerej wiary w skuteczność posłannictwa szlachetnego apostoła natury. Właściciel domu za dążnością do ożywienia własnych finansów nie zechce tracić czasu na zabawki ogrodnicze; zamiast rozpinania bluszczu lub podlewania krzewów, będzie zawsze marzył o wzroście komornego. Prędzej może trafić na dobry grunt nawoływanie ogółu do kupna skromnych siedzib letnich i urządzania tam ogrodów. Prawda, że okolice Warszawy są piaszczyste, jałowe, ale praktyka już dowiodła, że energia i wytrwałość potrafi nawet z piasku kręcić bicze. Kto zdołał ukochać przyrodę, ten i ludzi miłować będzie, ten wypielęgnuje w sobie najszlachetniejsze pierwiastki duchowe. Prelegent, przejęty tą ideją, stara się rozbudzić wrodzoną istocie ludzkiej chęć posiadania własnego kąta; ale puściwszy wodze swego optymizmu, widzi na tej drodze nawet skuteczny środek dla wytępienia socyalizmu. Tu już pojęcie o wszechstronności wpływu ogrodnictwa zbyt szeroko się rozpostarło i zarazem zbyt płytko zapuściło korzenie. *P.*

ŻYCIE SPOŁECZNE.

PAMIĘTNIK.

Klisza z. r 1885.

Dla czego p. Erazm Piltz tak szybko ucieka przed własną przeszłością? Skąd te zajęcze skoki w jego programach i prospektach? W ciągu okrągłych lat 13 działalności „krajowej,“ którą odrazu dziś podniósł do procentowej sumy 15-letniej, dokonał on w swom piśmie skrętów typograficznych i obrotów okładkowych przynajmniej ze dwadzieścia. Miał artykuły wstępne z tyłu i z przodu, literaturę numerowaną z wierzchu i z dołu, szpalty dwupięściowe i półtorapięściowe, słowiańszczyznę w dziale prowincyonalnym i w rubryce zagranicznej, wczoraj centralizował ekonomikę, decentralizuje ją dzisiaj, anonsował się w czerwonym i niebieskim kolorze, mył się mydłem szarem i aromatycznem i wciąż go jeszcze swierzbi sama tylko powierzchnia rzeczy, sama tylko skóra przedmiotu. Obecnie, p. Erazm Piltz zapragnął odzwierciedlić się—przejrzeć się w odwzorach ilustracyjnych, które jak na początek, umieszczone będą gdzieś w oficynie podwórkowej ażeby tym sposobem swobodną stać się mogła furtka do ulepszeń na przyszłość, przez tranzlokatę odtyłcowych wizerunków bieżących—na front... Musi tam być *wewnątrz,* w głębi jakaś bardzo ciemna pustka, albo też dokuczliwie gryząca krostka, skoro reformatorstwo objawia się tak niespokojną ruchliwością na zewnątrz. I kto wie, czy medycyna lub historya czasopism naszych nie wykryje kiedyś ciekawej z tego tytułu niespodzianki. Myśl mimowolnie zwraca się ku czasom, kiedy 13/15-letni dzisiejszy tygodnik liczył zaledwie trzeci czy czwarty rok istnienia i kiedy jeden z obecnych kuryerkowych mocarzy prasy naszej pisywał w nim znaczące rozprawy finansowe, uwieńczone niebawem najzupełniejszem powodzeniem... Takie „powodzenia“ istotnie „obowiązują“—i dla tego to byłoby do życzenia, aby zaraz w pierwszych numerach poprawionego po raz dwudziesty organu znaleźć się mogły portrety i szkice uwydatniające ówczesną raczej, nie zaś dzisiejszą chwilę bieżącą.

Fundusze nieprocentujące.

P. Hausbrandt w *Tygodniu* piotrkowskim zwrócił uwagę na wadliwość przepisów o przechowywaniu funduszów, ściągniętych sądownie od dłużników. Według art. 1214 ust. cyw., komornik składa je w sądzie okręgowym dla rozdzielenia pomiędzy wierzycieli. Za dawnej procedury, a nawet przy nowej aż do chwili zniesienia Banku Polskiego, sumy takie zwykle były odsyłane do instytucyi depozytowej, która wypłacała od nich 2% rocznie. Obecnie fundusze te są wnoszone do kas rządowych, które żadnych odsetek nie płacą. Ponieważ postępowanie rozdziałowe ciągnie się nieraz bardzo długo, zdarza się więc, że kwota wyegzekwowana spoczywa lata całe w kasie gubernialnej, a wierzyciele przez ten czas są pozbawieni procentów od swoich pieniędzy. Ze względu że na hypotekach w kraju naszym umieszczano bywają często kapitały, stanowiące jedyną podstawę bytu rodzin, lub też sumy instytucyj dobroczynnych, wprowadzenie zmian w tym zakresie byłoby istotnie bardzo pożądane. Miarowicie trzeba byłoby zapewnić możność otrzymywania dochodu od funduszów wyegzekwowanych. W związku z tem pożądana jest zmiana składania szacunku za nabytą nieruchomość na licytacyi. Prawo wymaga wniesienia odpowiedniej kwoty w ciągu dni siedmiu, z potrąceniem tych sum, które pozostają na hypotece. Dziesiątą część należy złożyć nawet w chwili licytacyi. Pieniądze owe wnoszone bywają w gotówce i wobec braku wyraźnego przepisu prawa, sądy nie chcą od nabywcy przyjmować papierów procentowych. Dopuszczenie ich byłoby jednak bardzo pożyteczne, gdyż nieraz z powodu niezachowania pewnych formalności, licytacya bywa unieważnianą i wtedy nabywca otrzymuje z powrotem gotówkę, która przez długi czas leżała w kasie gubernialnej, nie procentując. Jeżeli sądy nakazują zatrzymać złożony przez nowonabywcę szacunek lub część jego, to wierzyciele otrzymują swą kwotę również bez procentu. Otóż i tutaj pożądane byłoby składanie szacunku zaofiarowanego w papierach procentowych, całkowicie rządowych lub gwarantowanych. Wpłynęłoby to dodatnio na wartość owych papierów, a nie przyniosłoby szkody skarbowi, gdyż kasy gubernialne nie czynią żadnych obrotów temi sumami.

Dla lekarzy.

Pisma nasze przyjęły bardzo chwalebną rolę pośrednika, tj. zamieszczają chętnie wiadomości z prowincyi, najczęściej pochodzące od interesowanych właścicieli aptek, o wolnych i korzystnych placówkach dla lekarzy. Informacya z natury rzeczy musi zachwalać daną miejscowość, wykazywać możliwe zyski z praktyki. Nie zasługuje to na naganę, tem bardziej, że prowincya jest zaniedbana i opuszczona pod względem zdrowotnym. W tych wszakże odezwach uderza nas jedno, od lat kilku co parę miesięcy powtarzające się ogłoszenie: „Potrzebny jest lekarz w miasteczku Lipsko, pow. iłżeckim, gub. radomskiej.“ Przed laty sześciu czy siedmiu powien młody lekarz porzucił właśnie tę miejscowość po krótkim pobycie. Skarżył się na trudną walkę z felczerami, brak towarzystwa i nudy okropne. Byłem pewny, że ta trzecia okoliczność zniechęciła go. Ale dziś, gdy już prawdopodobnie kilkunastu pracowników niwy sanitarnej w stosunkowo krótkim czasie doznało tam zawodu, trudno ich wszystkich posądzać o chęć dążenia do wielkich ognisk życia i rozrywek. Muszą tam być istotnie twarde warunki istnienia, stworzone przez najbardziej wrogi żywioł: felczerstwo i owczarstwo. Pisało się o tem zjawisku nieraz dosyć dużo, projektowało się różne środki walki, ale ta siła, panująca nad ciemnotą i naiwnością ludu, obdzierająca go z ostatniego grosza, zniesławiająca przed nim lekarzy, panuje dotąd prawie niepodzielnie i drwi sobie z wszelkich rad i naganek w prasie. Tymczasem mnożą się zastępy pracowników Eskulapa, powstają coraz nowe towarzystwa lekarskie na prowincyi, a siła tej armii i jej ognisk nie urosła nawet o tyle, ażeby potrafiła skutecznie przeciwdziałać brutalnej władzy znachorstwa, zdolnego w każdej chwili do czynów zbrodniczych, nie przebierającego nietylko w środkach walki moralnej, ale nawet fizycznej. Szkoda, że towarzystwa lekarskie nie postarają się rozszerzyć swego programu o jeden paragraf, upoważniający do masowego i zgodnego wystąpienia przeciwko owej pladze, szerzącej się bezkarnie na prowincyi. —z.—

„Tydzień“ piotrkowski.

Zwyczajem dorocznym, niektóre pisma nasze wysiliły się na numery tak zwane gwiazdkowe. Celem tej ofiary, bardzo ciężkiej, jest zachęta ogółu do czytania; tu się ujawnia pragnienie zdobycia większej liczby abonentów, od czego znowu zależy rozwój wydawnictwa, wzbogacenie jego treści itd. Smutna to ostateczność, tem smutniejsza, że już i „numery gwiazdkowe“ spowszedniały. Z góry można wiedzieć, co się w nich znajdzie: trochę wierszy, parę nowelek i wreszcie mieszanina: nieco o nauce, sztuce, ekonomii itp. *Tydzień* piotrkowski należy do najwytrwalszych pod tym względem, ale jednocześnie przyznać mu trzeba, posiada najbogatszą i najciekawszą treść w stosunku do innych pism prowincyonalnych. Przejrzeliśmy jego doroczny, odświętny numer z przyjemnością i znaleźliśmy w nim dużo rzeczy godnych uwagi. Obok ornamentyki zwykłej, złożonej z nazwisk znanych, jest tam przegląd kronikarski życia prowincyonalnego, zapowiadający się nie w sposób dorywczy, ale jako początek stałych informacyj. Tem większe taki dział ma znaczenie, że

prowincya nasza bardzo jest uboga w dobrych i rzetelnych korespondentów, niepodlegających wpływom prywaty i nie usiłujących podejść redakcyi jakimś paszkwilem lub plotką mizerną. Niech tylko będzie trochę mniej pianki gawędziarskiej, służącej czytelnikowi niby dla łatwiejszego przełknięcia danej porcyi wiadomości, a niewątpliwie ta praca stanie się pożyteczniejszą. Między innymi starannie jest opracowany artykuł p. t. „Jakim by rok 1894/5 dla rolników piotrkowskich.“ Znajdujemy tu nietylko wykazy meteorologiczne, ale przestrzeni uprawnych posiewów, plonów, oszacowania produktów rolnych. Wreszcie są tam dane, rzucające pewne światło na kwestye: gdzie mianowicie, w jakich celach skierowywa się produkcya rolna pewnej miejscowości. Ze szkicu tego dowiadujemy się, że praca prawie 100,000 oddzielnych warsztatów rolnych całej gubernii (włościańskich i szlacheckich) zaledwie zdoła dostarczyć wytworów na wszystkie potrzeby miejscowe. Pewna ich część wychodzi także po za granice gubernii, lecz to się równoważy dostawą na rynki miejscowe płodów rolnych z Cesarstwa (przeważnie mąki). Handel w zakresie rolnym wyjątkowo tylko obywa się bez pośrednictwa. Wobec braku u nas stałej i poważnej organizacyi statystycznej, takie wiadomości w piśmie prowincyonalnem, o ile będą rzetelnie prowadzone, mogą oddać wielkie usługi w badaniu życia społeczno-ekonomicznego.

—*p.*—

Towarzystwo łowieckie.

Instytucya ta na ogólnem dorocznem zebraniu zdała sprawę ze swej działalności w Królestwie Polskiem. Najwybitniejszym rezultatem jej zabiegów jest rozszerzenie miejsc ochronnych, obejmujących już dziś ogółem przeszło 100,000 morgów, nad którymi czuwa 430 strożów leśnych. Ponieważ w tych miejscach nie wolno nikomu polować, nawet właścicielowi, więc zwierzyny namnożyło się za dużo. To też po raz pierwszy na ogólnem zebraniu pozwolono urządzić polowanie w dobrach kutnowskich. Tak więc dziś już są widoczne skutki ochrony; zwierzyna, straszliwie wyniszczona przez myśliwych i kłusowników, uniknęła zagłady zupełnej, tu i owdzie zaczyna się szybko rozradzać, co oczywiście wzbogaci kraj cały, gdyż miejsca ochronne można nazwać rozsadnikami, z których strzeżone stworzenia rozchodzą się dalej, po za obręb opieki. Przeciwdziałanie niszczeniu nietylko polega na skrupulatnem doglądaniu owych przestrzeni, ale także na ściganiu szkodników. Tak np. w ciągu roku odebrano kłusownikom 3,344 sztuk broni, strażnikom dla zachęty wydano nagród pieniężnych 390 rs., a osobom postronnym 120 rs Dotychczas wszakże, o ile wnosić można ze sprawozdania, instytucya ta działa niemal wyłącznie w zakresie administracyjnym. Strona doświadczalna i naukowa zupełnie jest pominięta; obszerno i nadzwyczaj wdzięczne pole spoczywa odłogiem. To też nie słychać ani o aklimatyzowaniu nowych gatunków, ani o pielęgnowaniu odpowiednich roślin, badaniu ich wpływu na odżywianie itd. Wogóle Towarzystwo tego rodzaju powinno ogarnąć szersze zadania, a między innemi współdziałać w rozwoju i zachowaniu lasów, jako głównego siedliska fauny. Może kiedyś program w ten sposób będzie rozszerzony; tymczasem zaś instytucya ma trochę kłopotu nietylko ze ściganiem rabusiów-myśliwych po lasach i łąkach, ale i innego rodzaju sportowców na polach,.. zielonych wewnątrz własnego lokalu. Oto na posiedzeniu ogólnem podano wniosek przedsięwzięcia środków dla stłumienia zanadto szerzącej się gorączki karcianej śród członków. W tym celu za gorliwe uprawianie owej rozrywki zaproponowano wysokie kary: po 65 rs. grzywny. Pomimo silnego protestu karciarzy, wniosek ten w zupełności przeszedł i uzyskał zatwierdzenie.

W DALI.

Lublin. *Gazeta* miejscowa pisze iż lichwiarze, działający w biurach różnych instytucyj prywatnych i kolejowych, oraz w kantorach rozmaitych przedsiębiorstw, obchodzą teraz prawo w sposób następujący: Wypożyczają tylko weksle z terminem jednego miesiąca, z zaznaczeniem że procent w stosunku 8 rocznie zapłacono. Gdy po miesiącu dłużnik nie może spłacić, wystawia się nowy weksel na większą sumę z takiem samem nadmieniem, a w razie odmowy, sprawa idzie od razu do sądu. Tym sposobem pozory legalności są zachowane, lecz jaki właściwie procent lichwiarz pobiera, ile się na nowych wekslach wypisuje sum niepotrzebnych, tego nikt nie doj dzie, gdyż pierwszym warunkiem podobnych tranzakcyj jest zupełny brak świadków. Lichwiarze doszli do takiej ostrożności, że w mieszkaniu dłużnika, nie zawierają umowy, lecz tylko u siebie. Naturalnie, że w tych warunkach ofiary smutnych okoliczności lub lekkomyślności własnej płacą jeszcze większe, aniżeli dawniej procenty, lichwiarze zaś przed odpowiedzialnością karną zupełnie się zabezpieczyli

Sosnowice. Niedawno *Warsz. Dn.* zamieścił w sprawie tego ogniska przemysłu artykuł, zasługujący na streszczenie: W ostatnich dziesięciu latach właściwe władze bezustannie zajęte były kwestyą, co zrobić z Sosnowicami wobec bezustannego rozwoju miejscowości, którą przed 35 laty pokrywał jeszcze gęsty las sosnowy, wchodzący w skład dóbr Gzichów, należących podówczas do hr. Miroszewskiego. Obecnie Sosnowice tworzą fabryczną osadę, zajmującą przeszło 5 wiorst kwadratowych, z produkcyą roczną 15 milionów rubli. W ciągu 8 miesięcy r. b. przez komorę miejscową wywieziono towarów za 7,934,438 rs.: przywieziono zaś z zagranicy 22,669,293 rs. Sieć telefoniczna, eksploatowana przez skarb, dała dochodu, przez 9 miesięcy r. b., przeszło 13,000 rs. Kantory bankierskie i oddział warszawskiego banku handlowego obracają milionami, które codziennie dochodzą do coraz bardziej imponujących cyfr. Zdawałoby się, że przy takich warunkach Sosnowice są miejscowością prawidłowo i wspaniale zbudowaną; tymczasem obok pałaców, stoją całe szeregi domostw żydowskich, kletek drewnianych, bud wstrętnych, a wszystko z pogwałceniem ustawy budowlanej, bez żadnego planu i ładu. O zaprowadzeniu jakiego takiego porządku, przestrzeganiu przepisów sanitarnych i bezpieczeństwa publicznego, mowy tu nawet być nie może, wobec niesłychanie słabej kontroli policyjnej złożonej, z sołtysa i pięciu strażników ziemskich, niemogących podołać obowiązkom w miejscowości tak rozrzuconej i tyle ruchliwej. Dziś już niepodobna zatamować wzrostu Sosnowic, a dziesięcioletnie doświadczenie wskazuje jasno, co dalej należy zrobić. Dla dobrobytu i wzmocnienia nadzoru policyjnego, należałoby w drodze prawodawczej uczynić Sosnowice tem, czem one są w istocie t. j. *miastem* i ściśle oznaczywszy jego brzegi, śledzić pilnie, aby nie rozszerzały się w pasie granicznym, na 875 sążniowej przestrzeni. Nadto ponieważ prawo z 14-go marca 1887 r., wydane w celu zatamowania napływu cudzoziemców do gubernij pogranicznych, pozwala atoli nabywać nieruchomości po miastach, należałoby Sosnowice wyłączyć z pod działania tego prawa, zabronić cudzoziemcom nietylko kupowania nieruchomości sosnowickich na własność, lecz nawet wydzierżawiania.

Piotrków. *Tydzień* pisze, że tam gdzie się stykają z sobą powiaty: łaski, piotrkowski i noworadomski, od kilku lat kradzieże są rzeczą powszednią, grasuje tam bowiem liczna i dobrze zorganizowana banda złodziejów. Kradną głównie konie i krowy. Z razu padł postrach na okolicę; prawie codziennie można było widzieć całe bandy wieśniaków, uzbrojonych w pałki i śpieszących za śladem skradzionego bydła. Byli przekonani, że tylko działając solidarnie, zdołają wykryć złoczyńców. Straż ziemską wzywano do pomocy i skradziony dobytek często odbierano. Zdawało się, że ujęcie kilku położy kres dalszym kradzieżom, ale złodzieje pociągnięci do odpowiedzialności sądowej, potrafili zawsze przedstawić świadków, których zeznania, złożone, pod przysięgą, uwalniały pojmanych. Wśród takich warunków—zaznacza pismo—powstały stosunki dziwnie anormalne. Rozzuchwaleni złodzieje mścić się zaczynają nad tymi, którzy ich do sądów oddali i przeciw nim świadczyli, skutkiem czego poszkodowani niechętnie już przeciw nim występują. Oto przyczyna, dla której złodziejstwo w tych okolicach rozszerza się coraz bardziej. Ludność okoliczna po większej części wybiera inny sposób odzyskania swojej własności. Polega on na wykupywaniu skradzionych przedmiotów, lub też na płaceniu nakładanego haraczu. Gospodarze milczą o tem, bo wiedzą że za zdradę spotka ich zemsta. Głównemi kwaterami band złodziejskich są gminy: Rząśnia w pow. noworadomskim i Dzbanki w pow. łaskim.

SPRAWY EKONOMICZNE

PRODUKCYA ZBOŻOWA, JAKO PODSTAWA TARYF.

II.

Przy tworzeniu taryf, odpowiadających istotnym potrzebom ludności i jej warunkom ekonomicznym, ważne znaczenie powinno mieć także opodatkowanie ziemi, jako jeden z pierwszorzędnych czynników w produkcyi rolnej. Ciekawa jest pod tym względem tablica, opracowana przez p. Suligowskiego, dzieląca ziemię obciążoną na grunty pod żytem i owsom. Pierwsze ponoszą większe ciężary niż drugie.

Przy porównaniu wszystkich cyfr opodatkowania dla różnych okręgów w państwie daje się spostrzegać wyraźna nierównomierność. Na zachodnich kresach i środkowych przestrzeniach obciążenie znacznie wyższe, aniżeli na wschodzie. Ponieważ na zachodzie i w centrum kultura rolna jest wysoko rozwinięta, widzimy zatem jasno, że przestrzenie owej wyższej kultury przedstawiają wyższą siłę podatkową. „Okładając kulturę rolną poborami — mówi p. S. — i odnosząc stąd znakomite korzyści, potrzeba ochronić ją od upadku, celem zachowania sił podatkowych i dalszego ich rozrostu. Byłoby to niesprawiedliwością z jednej strony obciążyć wyższą kulturę, z drugiej zaś utrudniać byt jej i szkodzić rozwojowi w drodze reglamentacyi taryfowej.“ Łatwo teraz zrozumieć — mówi dalej autor — dlaczego w wielu miejscowościach państwa powstały narzekania z powodu taryf. Gdzie się dźwiga wysokie ciężary, gdzie jednocześnie gospodarstwo rolne wymaga wielkich nakładów, tam zachodzi konieczność osiągnięcia wyższej ceny za produkty rolne, aby zapracować na pokrycie ciężarów i podołać wykonaniu swoich zobowiązań. Jeżeli już taryfy nie mają przyczyniać się do podniesienia sił produkcyjnych w państwie i we wszystkich jego częściach, to przynajmniej nie powinny sił tych w niczem naruszać, ani zmniejszać.

Fakty i potrzeby życiowe każą najzupełniej zgodzić się z wnioskiem autora, że dążenie do nadzwyczaj taniego przewozu za pomocą sztucznych zniżek po za obrębem wyjątkowych wypadków, nie posiada słusznej podstawy. O ile w zakresie wywozu zagranicznego jak największe ulgi w tej mierze są pożądane, o tyle względem ruchu wewnętrznego za główną zasadę przyjąć należy umiarkowanie.

Formuły, proponowane przez autora dla nowego systemu taryf, nie będziemy przytaczać, gdyż podaliśmy ją w lutym r. b. po-

wysłuchaniu tej kwestyi na posiedzeniu głównego Towarzystwa przemysłu i handlu w Petersburgu. Należy więc tylko słów kilka powiedzieć o warunkach wywozu zagranicznego, jako materyale, mogącym posłużyć również za podstawę do reform. Są przeciwnicy wywozu za granicę, którzy twierdzą, że taki odpływ produktów z kraju dzieje się kosztem niezaspokojenia potrzeb koniecznych; usuwa bowiem nie zapasy nadmierne, lecz niezbędne środki pożywienia. Pomijając do pewnego stopnia błędność tych twierdzeń, nie należy zapominać, że wywóz zbożowy był odwiecznem zjawiskiem ekonomicznem. Z Rosyi i dawnej Polski plony rolne szły obficie na rynki Europy zachodniej (której śpichlerzem nazywano Polskę, szczególnie z XVIII wieku). To też w miarę rozwoju komunikacyi dążność wywozowa wzmogła się ogromnie i żadne teoryjki jej nie zwalczą. Od czasu wybudowania kolei żelaznych, tj. od r. 1866 do 1888, w ciągu 22 lat, wywóz z obrębu państwa rosyjskiego urósł ze 111 do 531 milionów pudów, czyli powiększył się prawie pięć razy. Że ten eksport nie odbywa się kosztem spożycia wewnętrznego, świadczą dane statystyczne z zakresu zbiorów: po zaspokojeniu potrzeb ludności w obrębie państwa i po wyrównaniu niedoborów w różnych miejscowościach, pozostaje jeszcze nadmiaru przeszło 520 milionów pudów rocznie.

Jako dowód, że produkcya przewyższa spożycie, p. Suligowski przytacza fakty z lat 1893 i 94, w ciągu których ceny zboża doszły do niebywałego spadku, skutkiem nagromadzenia zapasów i niemożności szybkiego ich zbycia. „Gdyby istniało wewnątrz zapotrzebowanie, nie doszłoby do takiego zaostrzenia w przesileniu rolnem.“ Autor wszakże pomija jedno niezmiernie ważne tutaj zjawisko: brak giełd zbożowych i wogóle organizacyi, która mogłaby usunąć działalność spekulantów. Dziś np., gdy w jednej prowincyi leżą i psują się znaczne zapasy produktu, w innej — ludność otoczona spekulacyą, płaci bajeczne ceny i cierpi niedostatek. Wobec takiego stanu rzeczy należy ostrożniej traktować podobne wypadki, jak w powyższem dwuleciu. Natomiast zupełnie trzeba się zgodzić z twierdzeniem p. S., że produkcya zbożowa w Rosyi wcale nie dotarła do możliwych granic wzrostu; jest ona raczej w stanie opuszczenia. Drogą rozwoju gospodarstwa intenzywnego i innymi środkami można by plony podwoić i potroić. Gdyby przez ulepszenie uprawy przy tych samych obszarach gleby, podnieść zbiory o jedno ziarno, można byłoby otrzymać 66½ mil. czetwerti, czyli przeszło 500 milionów pudów zboża rocznie więcej, aniżeli obecnie. To jedno ziarno zapewniłoby rolnictwu dodatkowy zysk w sumie 260 milionów rubli rocznie, ale tylko w takim razie, jeżeli otrzymane tym sposobem nadwyżki znajdą odpowiedni zbyt i nie wywołają nowego spadku cen.

Ostatecznie autor przychodzi w tej mierze do wniosku, że w interesie rozwoju sił rolniczych i ich pomyślnego stanu, korzystać należy z wywozu możliwie w największych granicach. Zresztą niemało już pod tym względem zdobyto rezultaty. Z ogólnej ilości zboża, przybywającego na rynki międzynarodowe, Rosya europejska dostarcza 35%, gdy główna współzawodniczka, Ameryka północna, daje tylko 33%. „Europa, pomimo dowozów z za oceanu — mówi p. S.—nie będzie mogła prawdopodobnie obejść się kiedykolwiek bez czerpania ze śpichrza wschodniej swojej połowy; można nawet przypuszczać, że w miarę wzrostu zaludnienia, zapotrzebowania będą się zwiększały, otwierając coraz szerszą drogę dla eksportu od wschodu, co tem bardziej przemawia za potrzebą popierania wywozu i zapewnienia mu ulg taryfowych.“

Są atoli pewne utrudnienia w tym względzie, mianowicie cła wchodowe, któremi się otoczyły państwa, pochłaniające cudze zboże, a obok tego usiłowania innych krajów pozbycia się nadmiaru własnych plonów, ku czemu wielce dopomagają ciągłe ułatwienia przewozowe. W Ameryce północnej np. opłata kolejowa dla zboża wynosi ⅟₁₀₀ kop. od puda i wiorsty, gdy w Rosyi—⅟₄₇. Na żądanie ulg eksportowych przeciwnicy tego systemu odpowiadają twierdzeniem, że z chwilą zniżenia frachtów za granicę wywozowcy zaofiarują zboże o tyle taniej, o ile na to pozwolą ulgi i tym sposobem wywrą ujemny wpływ na ceny w obcych krajach, że pod działaniem spadku cen na rynku międzynarodowym, spadną one wewnątrz państwa, więc nowe ułatwienia zamiast pożytku, przyniosą szkodę. P. Suligowski stara się obalić to mniemanie: Frachty kolejowe i wogóle koszty transportu nie wpływają bezpośrednio na ceny towarów przewożonych i nie jest prawdą, ażeby skutkiem zniżek taryfowych eksporterzy „zaofiarowywali“ zboże za granicę o tyleż taniej; przeciwnie, sprzedawca wyzyska zniżony fracht, o ile się da, na własną rękę, zrobi zaś ustępstwo dopiero wtedy, gdy ze zbiegu „konjunktur“ będzie do tego zmuszony.

Dowodzenia autora są przekonywające. Wogóle wszakże najbystrzejszy umysł ekonomisty nie potrafi ze ścisłością astronoma, określającego godziny, minuty i sekundy zaćmienia słońca, przewidzieć wszystkich powikłań w dziedzinie wymiany międzynarodowej. Wróżby i wskazówki jego, gdy dotyczą zjawisk i stosunków zanadto złożonych, mogą mieć znaczenie ostrzegawczych buletynów meteorologa. Niemniej atoli logika ekonomiczna powinna być zawsze wytyczną dla wszelkiego rodzaju „reglamentacyj“ prawnych.

Dwg.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. W Paryżu założono Towarzystwo socyologiczne. Celem jego jest zbierać się co miesiąc i w referatach tudzież rozprawach wyświetlać najważniejsze kwestye metody i teoryi socyologicznej. Inicyatorem jest dr. René Worms, redaktor *Revue Internationale de Sociologie*. Prezesem na rok obrany Gabryel Tarde. Towarzystwo liczy 30 członków.

— Hodowcy chmielu i piwowarzy w Petersburgu postanowili otworzyć szkoły dla piwowarów. Fundusz na ten cel już pozyskano.

— Ostatecznie zredagowano i przejrzano ustawę kasy pożyczkowo-wkładowej dla osób, pracujących na polu technicznem. Uczestnicy mają wnosić po 1% rs. rocznie. Dochód z procentów od pożyczek w połowie przeznaczony będzie na wsparcie.

Mianowanie. Stanowisko oberpolicmajstra m. Warszawy po wyjeździe general-majora Klejgelsa obejmuje general-major Polenow.

Szkoły. Dzienniki petersburskie donoszą, iż kilku większych kupców warszawskich wyznania mojżeszowego zwróciło się do ministeryum oświaty z prośbą o otwarcie w Warszawie rządowego gimnazyum specyalnie dla dzieci żydowskich. Inicyatorowie podanie swe motywują tem, że dzieci ich współwyznawców pozbawione są możności pobierania wykształcenia, gdyż przyjmowanie do innych szkół ograniczone jest procentami.

Zdrowie publiczne. Zmarły radca handlowy w Berlinie, Gerson Bleichröder, w testamencie swoim przeznaczył sporą sumę na budowę wielkiego Instytutu dla ubogich suchotników. Pomiędzy wykonawcami zapisu a miastem zachodzi wszakże zatarg, który wpływa ujemnie na uskutecznienie tak pożytecznego dzieła.

— Na XII zjeździe lekarzy w Moskwie do narad przystąpią przedstawiciele dróg żelaznych, ponieważ część rozpraw poświęcona będzie urządzeniom zdrowotnym na kolejach.

— Paryska Akademia umiejętności nagrodę Alberta Levy w sumie 50,000 fr. rozdzieliła dla prof. dr. Roux z Paryża i dr. Behringa z Marburga za wynalezienie surowicy przeciwbłonicowej.

Konkurs. Wydział prawny uniwersytetu warszawskiego, któremu na ten rok przypadło rozporządzenie sumą z procentów zapisu Chojeckiego, wezwał znawców do napisania dziełka popularnego z zakresu ekonomii politycznej: „o oszczędności, kasach i stowarzyszeniach oszczędnościowych.“ Za najlepszą pracę przeznaczono nagrodę 900 rs., z warunkiem, że w jakimkolwiek języku autor zamierzy swój utwór ogłosić drukiem, rękopis ma złożyć do oceny uniwersytetowi, po rosyjsku napisany. Do konkursu stanęło dwu autorów. Komitet składa się z pięciu profesorów wydziału prawnego: pp. G. Symonenki, Wł. Holewińskiego, A. Okolskiego, D. Azarewicza i T. Gorb-Rotnaszkiewicza, nadto z p. Józefa Jeziorańskiego, radcy A. Kłobukowskiego, komisarza do spraw włościańskich Maklejewa, członka sądu A. Mudrowa i Konrada Prószyńskiego, redaktora *Gaz. świątecznej*.

Dobroczynność. Zwyczajem dorocznym przed świętami zapanował w Warszawie wielki ruch filantropijny. Sprzedaż rabatowa w sklepach, gwiazdka i rauty pochłonęły dużo zabiegów, czasu, pieniędzy, ale za to z sum, wydanych na tego rodzaju rozrywki i zabawy wpłynął spory procent na rzecz rozdawnictwa odzieży ubogim, na kolonie letnie itd.

Posiedzenia. Na rocznem posiedzeniu Towarzystwa kredytowego m. Warszawy pomyślano nieco o losach pracowników tej instytucyi. Mianowicie z funduszu, powstałego od czystych dochodów (rs. 24,169) postanowiono użyć: na gratyfikacye dla urzędników tudzież na rzecz kasy przezorności i pomocy rs. 12,442; na wsparcia dla oficyalistów i wdów po nich pozostałych rs. 2,000; resztę zaś włączyć do funduszu bonifikacyjnego na rok następny 1895—6.

— Na posiedzeniu Towarzystwa ogrodniczego postanowiono przedsięwziąć „ankietę“ w sprawie zadrzewienia miast i miasteczek Królestwa Polskiego. Komisya kwiatowa wystąpiła z wnioskiem konkursu na urządzenie ogrodu przy chacie wiejskiej na wystawie hygienicznej. Propozycyę przyjęto i uchwalono jako nagrodę dwa medale srebrne: wielki i mały.

Gospodarka miejska. Na posiedzeniu komitetu plantacyj postanowiono prosić magistrat o dozwolenie właścicielom posesyj w Alei Jerozolimskiej korzystania z placyków miejskich przed domami, dla urządzenia tam ogródków. Nadto, uchwalono zaproponować właścicielom domów na Pradze, ażeby także zaprowadzili roślinność, gdzie się da.

Koleje i komunikacye. Dla uregulowania brzegów Wisły na pograniczu austryackiem władza przeznaczyła 30,000 rs.

— W departamencie spraw kolejowych toczą się obrady nad połączeniem kraju permsko-wiackiego z ogólną siecią dróg rosyjskich.

— W Moskwie powstaje nowe Towarzystwo dróg podjazdowych. (*Now. Wr.*).

— Zatwierdzono budowę kolei od rzeki Soswy do góry Błagodat'. Linia ta połączy drogę Uralską i największe fabryki tudzież przewozić będzie towary syberyjskie do Permu, Kotłasu i Petersburga.

— Departament kolejowy zaznacza brak dostatecznej liczby telegrafistów na drogach żelaznych.

Wypadki. Z Nowego-Yorku donoszą iż w Karolinie zdarzył się straszny wybuch w kopalni. Zginęło 43 górników, ranionych 35.

— Dn. 17 grudnia w mieście Cleveland stanu Ohio stoczył się tramwaj elektryczny do rzeki podczas skręcania mostu dla przejścia okrętu. Zginęło 30 osób.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy w dodatku kwartalnym H. M. Posnetta **Literaturę porównawczą, ark. 18—23.**

OGŁOSZENIA.

Nakładem „Prawdy" wyszła

PSYCHOLOGIA DZIECKA

Dr. Med. L. Wolberga,

Cena rs. 2, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 20. Egzemplarze oprawne o 20 kop. drożej.

Cena zniżona

Gazeta Rolnicza

pod redakcyą D-ra Tadeusza Kowalskiego i Aleks. Trylskiego.

Rok trzydziesty szósty.

Najobszerniejsze pismo rolnicze polskie. Szerokie koło współpracowników. Liczni korespondenci. Rady i wskazówki wyczerpujące specyalistów we wszelkich kwestyach gospodarskich. **Dodatek bezpłatny:** PRACE SEKCYI ROLNEJ, w którym drukują się komunikaty Prezydyum, sprawozdania z posiedzeń oraz celniejsze referaty. Całość rocznika obejmuje 10—12 ark. druku i oprawiona oddzielnie stanowić będzie spory tom, na wzór wydawanych przed laty „Roczników gospodarstwa krajowego."

Zniżona cena Gazety wraz z dodatkiem i przesyłką wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs 2.

Kuryer Rolniczy

wychodzi pod tą samą co i „Gazeta" redakcyą.

Traktuje przystępnie i treściwie sprawy gospodarskie, podaje wskazówki: co, jak i kiedy w gospodarstwie robić należy.

Cena „Kuryera Rolniczego" rocznie tylko rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. Abonenci „Gazety rolniczej" płacą za „Kuryer" o rubla mniej rocznie, tj. tylko rs. 4, 2 i 1.

Prenumerujący „Kuryera" samego, **otrzymują na równi z Abonentami „Gazety" dodatek bezpłatny „Prace Sekcyi rolnej."**

Przedpłatę najlepiej nadsyłać wprost do Redakcyi: Warszawa, Warecka 7.

LUDWIKA KRZYWICKIEGO:

LUDY

str. 432. Cena rs. **2** k. **50**, z przesyłką poczt. rs. **2** k. **80**.

Za Atlantykiem

Cena rs. 1 kop. 60, z przes. poczt. rs. 1 kop. 80.

Nabyć można w Administracyi *Prawdy* oraz we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

WYDAWNICTWA „PRAWDY."

J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery. tł. K. Lewald — rs. 6.

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. **Logika**, tłom. K. Lewald — rs. 1.

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii** — rs. 3.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny**.

E. Tylor. **Zmyślność i moralność roślin** (w oprawie) — rs. 1.50.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bakowskiej — rs. 3.

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.

W. Okoński. **Dramaty** (Antea, Na targu, Helvin, Poddanka, Błazen, Za maską) — rs. 1.

— **O życie**, powiastki: Chawa Rubin, Karl Krug, Damian Capenko — kop. [illegible]

— **Niewinni**, dramat w trzech aktach — kop. 80.

Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — kop. 40.

N. Hirszband. **Byron w urywkach**, kop. 50.

Dr. F. Rajkowski. **Poradnik lekarski wraz z apteką domową** (w oprawie) — rs. 1.

K. Lewald. **Historya XIX w.**, od r. 1800—1888 — rs. 3. k. 30.

E. B. Tylor. **Antropologia** z ilustracyami, przekł. A. Bąkowskiej — rs. 2.

M. Mignet. **Historya Rewolucyi francuskiej**. tomów dwa—rs. 2

Na koszta przesyłki do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

Bezpłatny dodatek „Prawdy"

Zasady Fizyologii

Huxleya—Rosenthala,

wyszedł w osobnej książce i jest do nabycia za cenę rs. 2, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 15.

Staraniem **Spółki Nakładowej** wyszedł z druku:

Henryka Heinego

WYBÓR PISM

tom III-ci i zawiera:

Księgę Le Grand oraz Noce florenckie,

w przekładzie

Maryi Konopnickiej.

Cena rubel jeden, na przesyłkę kop. 15.

GAZETA POLSKA

największy dziennik polski.

wychodzi w Warszawie

przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

Drukuje od Marca wielką, z czasów Nerona, powieść

HENRYKA SIENKIEWICZA

pod tytułem:

QUO VADIS.

Jest to epopeja apostolstwa chrześciańskiego, wspaniały wizerunek narodzin nowej wiary w łonie starzejącego się rzymskiego cesarstwa.

Nowi abonenci „Gazety Polskiej," którzy ją zaprenumerują (najmniej na kwartał) od Nowego Roku, otrzymają, **jako premium nadzwyczajne**, wszystkie początkowe fejletony „QUO VADIS" **BEZPŁATNIE**, za nadesłaniem jedynie 50 kop. w markach pocztowych na koszta ekspedycyi. Tę kwotę obowiązani są składać także i nowi abonenci miejscy w Warszawie. Nadmieniamy, że jest to ostatni kwartał, w którym nowi abonenci mogą dostawać początek „QUO VADIS."

Obfitość i szybkość informacyj jest cechą *Gazety Polskiej*, która stara się o jak największą ilość **depesz**, drukuje stale **korespondencye** ze wszystkich **stolic** europejskich i z przeważnej liczby **miast** krajowych. *Artykuły Gazety Polskiej polityczne*, *społeczne*, *naukowe*, *literackie*, *artystyczne*, wyróżniają się ze względu na swą liczbę, dobór i urozmaicenie.

Prócz tego daje *Gazeta Polska* swoim abonentom **bezpłatne dodatki powieściowe**, których w roku ubiegłym otrzymali *cztery tomy*. W *Dodatkach* tych znajduje czytelnik najwybitniejsze nowe utwory literatury europejskiej.

Sprawozdania handlowe *Gazety Polskiej* odznaczają się obfitością i dokładnością danych. Szczególną uwagę zwraca przytem *Gazeta Polska* na **ceny produktów rolnych**, które podaje systematycznie zarówno z rynków krajowych, jak zagranicznych.

Prenumerata miejscowa wynosi: rocznie rs. 9,60, półrocznie 4,80, kwartalnie rs. 2,40, miesięcznie kop. 80, z odnoszeniem do domu, ***zamiejscowa***: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Adres „Gazety Polskiej". Warszawa, Warecka Nr. 14.

Agentura „Gaz. Pols." w Łodzi: przy Księgarni R. Schatke'go, ul. Piotrkowska.

Zaleca się umieszczanie **ogłoszeń w Gazecie Polskiej** ze względu na jej poczytność.

Redaktor i Wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 15 Декабря 1895 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, ul. Mazowiecka, Nr. 8.